

JAK GRAĆ HEROINY ROMANTYCZNE?

MÓWI
NINA ANDRYCZ



jako Maria Stuart w scenie oblędu (akt V)



Maria Stuart z dramatu Juliusza Słowackiego

Szmerła w „Cydzie” Corneille’a-Wyspiańskiego

Kilka lat temu ogłosiłam na łamach „Teatru” artykuł. Na szczęście do dziś dnia cytowany przez dziennikarzy, pod tytułem „Szkic do autoportretu”. Usiłowałam wtedy chyba po raz pierwszy – definiując własne emploi opisać heroinę romantyczną. Mogę zatem przypomnieć czytelnikom „Ekranu”, z konieczności w skrócie, kto to jest.

„Heroina dramatyczna to istota ludzka, która nie odczuwa świata jako miejsca wypoczynku lub łatwych rozkoszy. Los ma z nią na pieńku. Heroina dramatyczna widzi otaczający ją świat barwnie, groźnie, kontrastowo i problemowo, a więc w konsekwencji niezadko i tragicznie. Różni się tym zasadniczo od z reguły naiwnej i plaksowej bohaterki mieszczańskiego melodramatu. Tamta znosi los, poddaje się losowi, moja bohaterka zawsze podejmuje walkę. Czy takie aktywne widzenie rzeczy jest również moim osobistym widzeniem? Jak najbardziej. (...) Rozumiem walkę z losem, walkę o władzę, o miłość, o wolność, o rozszerzanie samowiedzy, krótko mówiąc – walkę z życiem o życie.

Z tego wynika, że najczęściej gram kobiety o silnej indywidualności. Moje córki sceniczne – to gwałtownice. One wiedzą czego chcą, i na ogół biorąc, tak mocno chcą, że aż usiłują narzucić swoją wolę ludziom i okolicznościom. Obojętne czy z woli dramaturga lub historii uda im się to, czy nie. Obojętne czy wystąpią w hiszpańskich koronkach szlachetnej monarchini (Elżbieta Valois), czy w szarym kubraczku rewolucjonistki (Tai Yang), w zbroi romantycznej zbrodniarki (Balladyna) czy wreszcie w tiulach i ruszkach Diany de Belflor („Pies ogrodnika” w reżyserii Konrada Swinarskiego)... Nigdy w życiu nie grałam kobiety – echa, kobiety – bluszczu, kobiety – gluptasa”.

Czy takie określenie heroiny dramatycznej bardzo odbiega od rozumienia terminu heroiny romantycznej? Nie. Są rodzonymi siostrami. A już szczególnie w naszej polskiej literaturze. Tu wymieniałbym na pierwszym miejscu moją ukochaną Marię Stuart Słowackiego, żyjącą w klimacie wszelkich niezwykłości. Ta kobieta miota się w emocjach rozpalonych do białości, między namietnością do mężczyzny, dumą znieważonej władczyni i straszną świadomością swojej przyszłej śmierci na szafocie. Ale Maria woli umrzeć niż przyznać rację Elżbiecie, roztropnej królowej Anglii. I to właśnie jest romantyzmem. Joanna d’Arc woli spłonąć na stosie niż uznać wobec podłych sędziów, że jej wizje i głosy pochodzą od Boga. I to także jest romantyzm. Heroika, wielkość charakteru, którą ją w kobiecie uwielbiam. Zbliżyłam się chyba do sedna problemu, a także i sensu pytań zadanych mi przez „Ekran”.

Otóż heroina romantyczna, a zwłaszcza polska, jest to taka istota ludzka, która do końca wierzy, że w niebie jest Bóg a na ziemi dzieci Boga muszą i chcą służyć wypełnianiu Jego praw, znanych z grubsza pod nazwą idei. A więc są wierni na przykład idei wolnej i dla wszystkich sprawiedliwej ojczyzny, albo idei mądrości tłumaczącej zagadki bytu, albo idei

piękna moralnego, które jest najwyższym celem w sztuce. Dama romantyczna (nie płątać z roman-sową) stawia na pierwszym miejscu hierarchię wartości ludzkich, na drugim – swoją misję w społeczeństwie, a dopiero później – sprawy swojej kobiecości.

„Ekran” pyta mnie czy bohaterka romantyczna może być trochę naiwna i liryczna w tonacji? Oczywiście. I wtedy uosabia ją na scenie Elżbieta Barszczewska. Czy może być dojrzała, drapieżna i czasem gorzka? Tak, wtedy to jest Irena Eichlerówna. A czy może być rozdarta wewnętrznie, na przykład, i zmysłowa i wzniosła? Lub i tragiczna i kpiąca? Tak. I wtedy to właśnie ja. Począwszy od roli Solange, dziewczyny która kochała Chopina a poślubiła Ciesingera... Czy moje heroiny lubują się w mocnych wrażeniach? Wyłącznie! Ale proszę pamiętać, że „bigbitówna” walona po plecach i poniżej pleców to nie to samo co akordy Beethovena, chociaż biednej dziewczęce wydawać się może, że ona też mocno żyje.

Czy heroina romantyczna to wielka dama, czy to tylko ja podkreślam w tych rolach zalety dobrego wychowania i czy aby nie jest to pewna sztampa? Uchowaj Boże, jak mówią marksiści! Damą się jest lub nigdy się nią nie będzie. A dobre wychowanie to przecież potrzeba wewnętrzna i wynika z szacunku wobec drugiego człowieka, a nie na skutek uciążliwej tresury jak w cyrku.

Jednakże, czy bohaterki te nie grzeszą pewnym patosem w odczuciu naszych współczesnych? Być może... Ale po pierwsze, jeden współczesny drugiemu współczesnemu nierówny, jeśli chodzi o odczucie. A po drugie, umówmy się, że pomiędzy emfazą Filona z Balladyny, a ogromną ekspresją Jacka Nicholsona w filmie, czy nieodżałowanej Edith Piaff na estradzie, istnieje niebagatelna różnica. W końcu pewne gatunki literackie i pewne decyzje ludzkie są naprawdę patetyczne. Były kiedyś i są teraz. Aktor sumienny musi ten nastrój widzom przekazać bez nadmiernej obaw, że przestanie być „modny” w oczach kilkudziesięciu snobów „potrzęsających kwiatem nowości”. Nigdy o ten kwiat zresztą nie dbałam. W wielu rolach zamiast tonacji patetycznej dochodzi do głosu raczej tzw. magnetyzm osobisty. Ale doprawdy nie mogłabym wyjaśnić „Ekraiovi” na poczekaniu, co to takiego. Łamię sobie nad tym głowę przedstawiciele kilku szkół psychologicznych w Europie.

Pytacie mnie jeszcze, czy bohaterka romantyczna jest w pewnym sensie gwiazdą? Musi nią być. Bo przecież myśląc, czując cierpiąc i kochając żarliwie – jej ura psychiczna zaczyna, nawet leżwiednie, promieniować na oczenie. W wysokim stopniu miała od-działywanie Juliusz Ostwa. Na scenie jako bohater romantyczny (Sułkowski) i w pracy codziennej, kiedy skracając tekst mojej roli na próbie powiedział arcycyrująco: „Poświęć te słowa dłannie...”. Poświęciłam natychmiast. Magnetyzm osobisty utantowanych aktorów i aktorek godnie reprezentujących nasząspania-łą literaturę romantyczną jest za-iste bronią skuteczną przeciw zo-bojętnieniu publiczności dziś i na jutro. I nie żywię obry, żeby się zdewałowal w odcieciu wi-dowdni wrażliwej, a niej drze-miącej przed telewizora.

Jako Kleopatra



w „Intrydze i miłości”



Joanna w „Świętej Joannie” George’a Bernarda Shawa



Marianka w „Don Carlosie” Fryderyka Schillera